Rok 44. Kraków, dnia 15. Kwietnia 1911. Nr. 8.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 30 hal.



Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA"
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

Przepłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

ALLELUJA!

Alleluja! Biją dzwony
Wokół głos wesoły płynie:
„Niechaj będzie pochwalony...
Zmartwychwstałeś Chryste ninie!
Dla swojego dobra ludu
Śmierć poniósłszy, dziś w jasności
Dokonałeś cudów cudu,
Stajesz wzorem się ludzkości!"

I my dziś starym zwyczajem
U podnóżka Twego grobu
Zjednoczeni społem stajem.
Choć po wszystkich kątach globu
Rozprószone, gdzie rzuć oczy,
Biedne dzieci tej Macierzy
Wspólna myśl je dziś jednoczy,
W **Zmartwychwstanie** każdy wierzy!

Choć nie wiedzie nam się w życiu,
Choć nas szarpie straszna męka,
Każdy przyzna to w ukryciu
Opatrzności karze ręka,
Za przewinień strasznych chmary,
Zapomnienie swej Ojczyzny,
Wyrzeczenie mowy, wiary,
Frymarczenie ojcowizny!...

Ale każdy się pociesza,
Że Twa łaska nam zaświeci,
Zgromadzi się kiedyś rzesza
Biednej Polski smutnych dzieci.
I zabłyśnie dzień wesela,
Oddalone już karanie
I nareszcie, po dniach wiela
Wróci i nam Zmartwychwstanie!...



WICEK SOCYALIK.

Kapuś Lyo wykiwał mie — psiokrew!!

Pedział, co da befel dymokratom, coby mie psiokrew postawili z jenteligencyi. No i postawili, a jako to kużdy psiokrew wi, co dymokraty są psiokrew panami miasta (one na to same przysingają), bo cały naród jezd dymokratyczny, — tak ci ni miołem nijakiego boja o mój psiokrew mandat.

Kiedy dymokraty dziesińciu najlipszych wybrali, Lyo oną listę psiokrew przezierający, użrał ci na nij pare kilka miętołów, chtóre mu nie klapowały, jako że są swoje zdanie mające i gzyms[1]) gdzie mu nie trza wścibiające. Tak ci posłoł siuchtacem po Bilińskigo i peda: „Zwołaj chłopie urzyndników i zrób drugą listę. Rzeknij jeim, co w Radzie mijskiej nie trza psiokrew żadnyj poletyki, a ino urzyndników i co jenteligenty nie powinne wybirać gudłaja. Na to jeich chłopie weźniesz, a już jo sie bede znoł na grzyczności“. Tak ci mój Biliński puściuł psiokrew kantem frachty, przekazy, recipisy i robił ci psiokrew wybory. I kazował pocztowcom, kolejarzom i jenszym urzyndnikom, coby po jednym psiokrew wybirali. A jak było już jeich dziewińciu, pedział, co nijak bez gudłaja obyńść sie ni możno; — kużdy ślachcic ma żyda, to i urzyndnika stać na to.

Ale Lyo i w onyj liście zdzioczył[2]) pare kilku miętołów, a jako nie kciał psiokrew urzyndników obrażający, pedział Beringerowi: „Zrób chłopie trzecią listę—pomiszaj dymokratów i urzyndników, nagrypsaj co lizie o to coby głosy nie były roz strzylające — a jak bedzie ino trzystu baranów, co ci uwierzom, to tymi trzystu głosami utrącisz tych, co bedom ino na jednyj psiokrew liście“.

I mioł Lyo recht: jego trzecia lista zwycinżyła. Ale Beringer miszający psiokrew urzyndników z dymokratami, bez zapomninie, czy z befelu Lya, o moij kandedaturze był zapominający. I bez takie psiokrew Lyoskie jentrygi ostałem sromotnie utrącony.

A i Siapsia ma cinżkie zmartwinie. Bez jentryge kalindarza gudłaje bez wielki czwartek, wielki piątek i wielkom sobote są świńtujący — a kużdy wi, co bez te dni naród ze strapinia jezd najwięcyj kirzący, jako że mięsa (nawyt argentyńskigo) jeść mu psiokrew nie wolno, a fiśtoklony[3]) potrzebują pływać... Tak ci psiokrew gudłajów wykiwała żydoska wiara.

I nie moge psiokrew krzyknąć od syrca: Żydzie, dej psiokrew blache! — a musze po Hawyłkach i Wenclach chodzący i pokornie proszący: panie starszy, lufkę za sześć nowych!

[1]) Nos. [2]) Zobaczył. [3]) Ryby.

Panu hofratowi.

Wziąłeś na „fis“ urzędników,
Rzuciłeś im hasła nowe (?) —
I przez twoje spekulacye
Są pobici dziś na głowę.

Twoi własni kandydaci
Klapli razem w jednej chwili.
Przeszli z listy twej ci tylko
Co... na innych listach byli.

Okłamałeś, żeś Sarego
Na życzenie wziął biskupie;
Tumaniłeś tak podstępnie
Wierne tobie głowy głupie.

Nawet Dyabła-ś otumanił
I dziś woła: *culpa mea*,
Widząc, żeś był uniżonym
Wykonawcą woli Lea.

Lecz poznano się na tobie
Z pięknej pracy twej wyników.
Służ Leowi, gdyć z tem dobrze,
Ale precz od urzędników!

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego posiadający własny wyrób trumien, podejmuje się bezpłatnego urządzania pogrzebów kandydatom na posłów do Rady Państwa.

Redakcya *Djabła* składa serdeczne powinszowanie Dr. Adamowi Dobószyńskiemu, p. K. Meusowi, prof. J. Nowakowi, Dr. Rosenblattowi i p. Wiktorowi Suskiemu, że mieli zaszczyt kolegować jako kandydaci z JE. Antonim Wodzickim.

Patryotycznym wyborcom, którzy wybrali Ekscellencyę, życzy *Djabeł*, aby każdy z nich zasłużył sobie u rządu pruskiego na tę markę, jaką posiada Ekscellencya. Składając te życzenia, każdemu z nich wołamy osobno: Es lebe wielbiciel bohatera Rydzyny!

Nb. Lwów widocznie jest zarażony duchem polskiego nacyonalizmu, skoro nie wybrał do Rady rydzyńszczyka Loewensteina.

Po wyborach.

— Czemu Y-grek jest w radzie?
Kogoś zapytano.
Ten odrzekł: Dam odpowiedź,
Zdaje się, nie mylną.
Rada przecie jest ciałem,
No, a wszystkie ciała,
Oprócz części frontowej,
Mają i część tylną.

„Nowotarskie zasady“ wejdą prawdopodobnie w przysłowie. Obywatele tego „grodu“ głosowali do parlamentu na Dra L. Germana kiedy był wszechpolakiem i dlatego, że był wszechpolakiem, — a obecnie stawiają jego kandydaturę, choć go wszechpolacy sromotnie za konszachty z konserwatystami wyrzucili, a demokraci (?) krakowscy na łono go swe przyjęli.

Uchwalił p. Stapiński z każdym wejść [w układy
Tylko nie z narodowym (a kysz!) [demokratą.
To w dobrem świetle stawia wszech- [polskie zasady,
Powinni mu dziękować i zapłacić za to.

Kochany panie hofracie Biliński: kto to rozpuścił pogłoskę, że ks. biskup Nowak gorąco popiera kandydaturę p. Sarego z kuryi inteligencyi? Jeżeli pan tego ktosia zna, to możeby mu pan powiedział od *Dyabła*, że jest... figlarzem (właściwą nazwę pan mu sam dobierzesz).

— Ten wybór Wodzickiego, to skandal! Na 215 głosujących otrzymał 178 głosów...

— Przepraszam cię, ale nie widzę w tem żadnego skandlu. Owszem, cieszę się z tego stosunku głosów.

— Chyba żartujesz?

— Broń Boże. Znalazło się aż 37 „sprawiedliwych“ na 215 — to piękny procent. Znając nasze stosunki nigdy nie sądziłem, że między „wielką własnością“ jest aż tylu ludzi szanujących godność narodową.

Dr Adolf Gross przemówienie swoje na zgromadzeniu ludowem żydowskiem zaczął od słów:

„Wracacie z placu boju jako zwycięzcy. W przeddzień wyborów mówiłem wam, że będziemy mieli naprzeciw siebie wielką linię frontową, jak w wojnie rosyjsko-japońskiej; musimy walczyć jak Japończycy, wierząc, że walczymy za dobrą sprawę“...

Dowiedziawszy się o tych słowach ambasador japoński w Wiedniu nadesłał telegram: „Cześć zwycięzcy! Imię twe wodzu waleczny, wpiszemy do imion Oyamy, Toga, Kurokiego. Buzi“!

Aforyzmy wielkich ludzi.

Naprzód drożyzna,
Potem ojczyzna.
Biliński (hofrat).

Nie sztuka wiedzieć kto został wybrany,
Lecz sztuka wiedzieć kto wybrany bę-
[dzie.
Kłóćcie się, żryjcie, głosujcie jak chce-
[cie,
Ja decyduję kto w radzie zasiędzie.
Federowicz.

Każdy prawdziwy antysemita powinien się starać o głosy żydowskie.
Twaróg.

Jestem Japończykiem i walczę jak Japończyk.
Dr Adolf Gross.

(Hola! Japończyk to ja — a pan guzik. *Feliks Jasieński*).

Przed święconem medytacye.

Wielkanoc! a — nareszcie wypoczną i śledzie...
Dziś naiwno - dowcipne prosię z chrzanem
[w pysku;
I wieprz, stary „maruda“ na stole rej wiedzie,
Ogromną łapę swoją kładąc na półmisku..

Świnia bo zawsze świnią... łazi aż po stole!
I choć baranek becząc, na to utyskuje,
Baby ją pod straż swoją zabrały w półkole:
(Śmiałość u bab podobnoś najwięcej zyskuje...)

To też wieprz bryka: w kiełbasy rozwinął
[ramiona
Sążniste, że w nich całą kopę jaj obsaczył...
Aż cielęcina blada, biedna, przelękniona
Tuli się do kołacza, by ją bronić raczył...

Pokorny placek przypadł butelkom pod stopy;
Białe ich szyjki widzi i za srebro liczy:
Więc pęknąwszy — uchyla ciastowej salopy,
Jak kokietka gors chwaląc swój pełen sło-
[dyczy...

Ten z makiem; obok niego ciśnie się więc
[drugi,
Migdałami sterczący narzuca się oku —
Istny rywal makucha... tylko z serem długi
Jak to zwykle z głupia frant — śmieje się
[z nich z boku.

Małżonek ocet, z tłustą swą babą oliwą
Pod rękę idą... kwaśna coś u męża mina,
Jakby mu od jej tłuszczu robiło się ckliwo...
I zerka w dal... on chętnie pobiegłby do wina!

Wszędzie rojno i strojno... barwinek od święta
Zieleni stół naokół; jak na wsi w niedzielę
W kwiatki, wianki i wstążki stroją się dzie-
[wczęta:
(Bo dziewki jak łakocie... chwil mają nie
[wiele!)

Póki świeże to smaczne... Wnet też zbiegnie
[zgraja
Z nożami, widelcami, a kończąc życzenia,
Co do tradycyjnego przywiązane jaja,
Ogromnego narobi tutaj spustoszenia!...

I koniec byłby nie zły... Jedna tylko bieda,
Że często, by zastawić tak sute święcone,
Musi się też zastawić i futro u żyda!...
O tem potem.. dziś na to zarzućmy zasłonę...

Baby.

Przez tydzień cały żonka moja
Skrzeczała na kształt żaby
I wciąż myślała, czy w tym roku
Udadzą się jej baby.

Przez tydzień cały to słuchałem,
Cierpliwy byłem wielce,
Bom źródło cierpliwości wykrył
W handelku przy butelce.

Po rezurekcyi wracam do dom,
A byłem tak coś słaby —
Wtem żona krzyczy na przyjęcie:
— „Oho! Przepadły baby!“

Spojrzałem na nią i odrzekłem:
— Skąd dziać się mają cuda?
Czyż kiedykolwiek na tym świecie
Jaka się baba uda!?

Wyjątek z listu.

Życze pan nie ja Gacie przy jaju tem świenconem wszelki pomyślności żebyś pan na wyszła na pirszy ruf po Swientym Wojcie hu! za mąsz a jak pan na będziesz spadywać z ambony podściel se ten fartuch com go ostawił u was bez zapomninie. Kłaniaj się pan na an Drzejowi i pan nie Kopyści ńskiej i pozdruf kogo uważasz a Jaśnie Chrabinę niech kolka zepsze od placków isz mie przed świentami od prawiła i tagem nie zginoł bez nij a żyje i mam sie lepi od wasz wszystkich żebyście tąm skiśli Amen. Kochający *Ferdynand.*

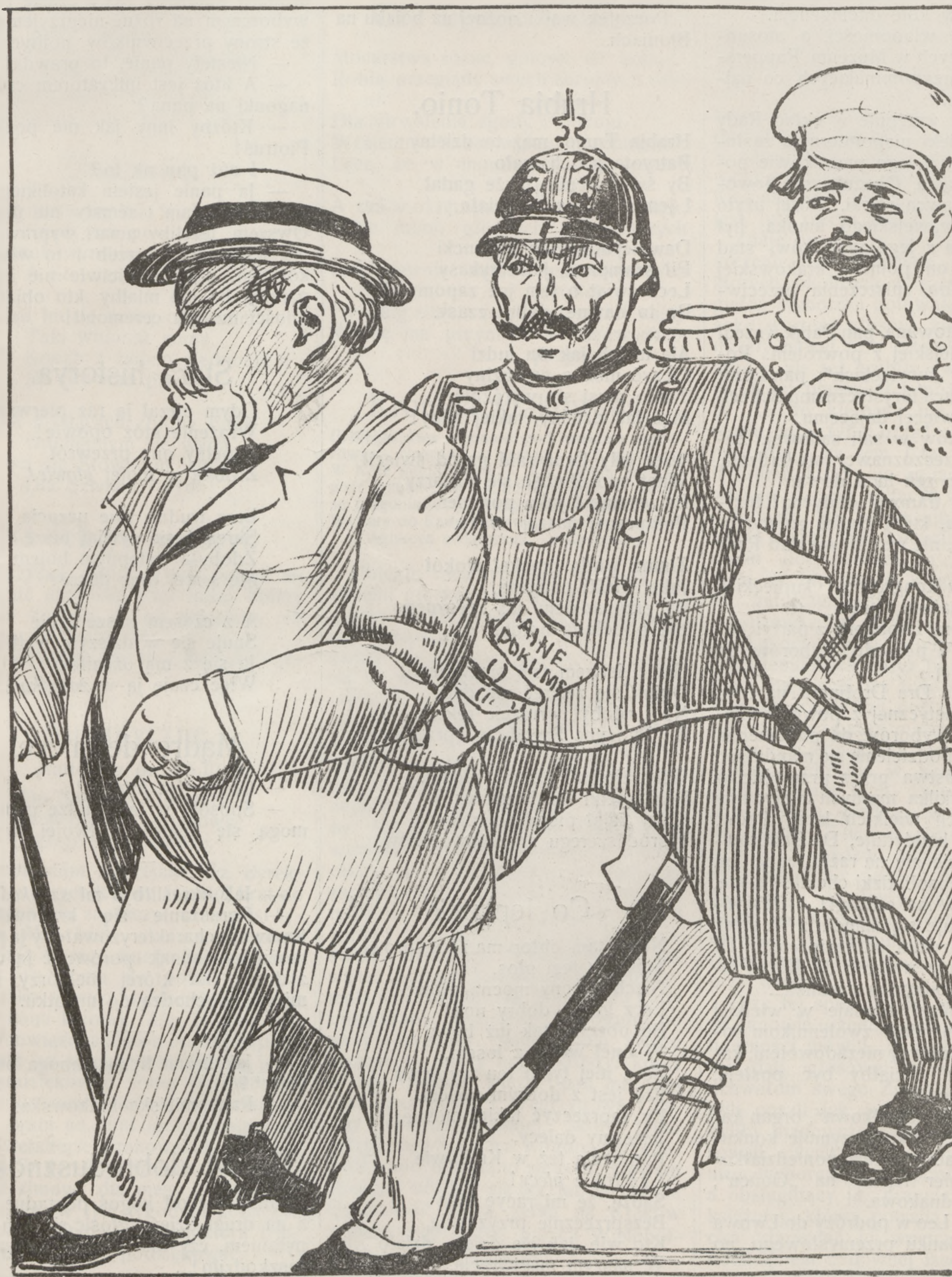
Nad siły.

Opowiem krótką wam dziś historyę,
Która szlachetnych wzruszy pewnikiem.
Jej bohatera żal wam się zrobi,
Był bowiem z fachu kamienicznikiem.
Lecz nie odrazu upadł tak nisko,
Przedtem „pensyonat“ miał pokryjomu,
Zacne to było, dobre człeczysko,
Jak zresztą każdy właściciel domu.
Grzeczny, uprzejmy na każdym kroku,
Typ dżentelmena kamienicznika,
Bo wprawdzie zwiększał czynsze co
[roku,
Lecz zawsze tylko od października.
Z uszanowaniem zaś oczywistem
Był podwyższając czynsz za mieszkanie;
Zawsze na miesiąc uprzedzał listem,
Pisząc w nagłówku — „Trzcigodny
[Panie!“
Dla sztuki chętny, miły, uczynny,
W resursie nocy zażywał kawał,
Jeżeli wygrał, to zawsze szóstkę
Za podawanie zarzutki dawał.
Został i radcą, co też nie było
Ze stratą jego szlachetnej kiesy,
Zwłaszcza, że zawsze popierał klikę
Co ciemne robi wciąż interesy.
Raz się założył — nie wiem o wiele,
Dość, że założył się, no i kwita,
Że się uweźmie i przez niedzielę
Nową Reformę całą przeczyta.
Przecenił jednak swą siłę męską,
Bo choć z „ogłoszeń“ zlazł w sposób
[gładki,
Chociaż z „kroniki“ wyszedł zwycięsko,
Bezkarnie nawet strawił „wypadki“,
Lecz przy depeszach czuł w krzyżu
[bóle,
Przy polityce w oczach gorączkę,
Wreszcie przy wstępnym już artykule
Zapadł na straszną, śmiertelną śpią-
[czkę...
Nim spostrzeżono, co to się święci,
Nim przybył lekarz... już był w agonii...
I tak ten człowiek świętej pamięci,
Zasnął na wieki z Reformą w dłoni!
Pomyślcie tylko, jaka to strata!
W tak marny sposób z miasta nam
[znika
Natura szczera, jasna, bogata,
Typ dżentelmena — kamienicznika.





Do tego „jajka" wyciągają ręce
Wszelakiej nacyi sprośni geszefciarze.
Czyżeśmy niebu aż tak zawinili,
Że nas takiemi okazami karze?



Różne tajne dokumenty
Kradnie Prusak Francuzowi
Dla wzmocnienia *„entente cordiale"*
Oddaje ją Moskalowi.
„Tak cię kocham" — mówi z gestem —
„Że złodziejem dla cię jestem".

Senzacye z dwu tygodni.

Wskrzeszenie przez pana Beringera 1400 nieboszczyków uprawnionych do głosowania w kole intelligencyi.

Oryginalne wiadomości o stosunkach panujących w Muzeum Rapperswyllskiem, przypominających co najmniej Abderę.

Pan Bazes wstępuje w skład Rady miejskiej dzięki niepomiernym zasługom, jakie on i jego przodkowie położyli dla miasta. Okazuje się dowodnie, iż dostawcą siarki, której użyto do otrucia wawelskiego smoka, był właśnie jeden z jego przodków, stąd nadzieja, że on pomoże krakowskiej demokracyi do zniszczenia przeciwników.

Akcyza uratowana, pan Pająk wszedł do Rady miejskiej z powrotem. Pomimo zasług „żywieckich“, pan Lazar ustępuje miejsca turystycznemu Schneidrowi, jako więcej dającemu.

Partya buków w sali sądowej. Zaprzysiężeni rzeczoznawcy stwierdzają, że nie jest to gra hazardowa.

Krakowski tramwaj oddycha! Inżynier Barański, który chciał go wyrzucić za miasto, nie wszedł w skład Rady miejskiej.

Wrzenie w kongregacyi kupieckiej, czyli wiele hałasu o nic.

Secesya Dra Drobnera z partyi socyalistycznej z powodu wyborów do Rady miejskiej.

Nawrócenie Dra Drobnera na łono partyi socyalistycznej z powodu zbliżających się wyborów do parlamentu.

Braterskie podzielenie się mandatami do Rady Państwa przez przewódców polityki. Na kilka marnych miejsc trzy tuziny samych wielkich kandydatów. Dr. Wasung kandyduje, Dr. Bandrowski wstrzymuje się na razie, choć i on ma ochotę. Kosobudzki chciałby także, ale jakoś nie ma odwagi!... Daszyńskiemu ofiaruje się mandat z Wesołej, byle tylko siedział na razie cicho. Dr Gross obiecuje wstąpić do Koła Polskiego, ale obiecanka cacanka...

Pan Stapiński rozdaje w wielkiej łaskawości mandaty zwolennikom politycznym. Ludowcy niezadowoleni, każdy bowiem chciałby być posłem, a brak miejsca.

„Gazeta poniedziałkowa“, organ kazimierskich żydów, otrzymuje konkurenta w postaci „Gońca poniedziałkowego“. Papier lepszy na „Gońcu“, treść obu jednakowa.

Prezydent Leo w podróży do Lwowa w kwestyi Banku przemysłowego, no i mandatu.

Przed pałacem Larysza ustawiają dwie lampy gazowe o świetle intenzywnem, aby pan Leo był przecież „jaśnie oświecony“.

Początek walki nożnej na boisku na Błoniach.

Hrabia Tonio.

Hrabia Tonio, mąż to dzielny
Patryota jakich mało
By świat o nim także gadał
I jemu się raz zachciało.

Dawniej młodzian elegancki
Pił szampana, jadł frykasy
Lecz świat o tem już zapomniał,
Bo to dawne, dobre czasy.

Ale takich jak on ludzi
Liczyć można na tuziny
Tonio musi się wyróżnić,
Mąż tak dzielny, takiej miny!

Więc gdy Grunwald naród święcił
Wnet sposobność się nadarzy,
By wystąpić jako pompier
Politycznej naszej straży.

Zimną wodą pryskał wokół
Jako wielki patryota,
By przypadkiem coś zdrożnego
Nie popełniła hołota.

Gasicielstwem tem się wsławił
Opinii się zetrzeć nie dał,
No i zdobył wreszcie rekord
Bo Rydzynę Szwabom sprzedał.

Więc złotemi piszmy głoski,
Filar wielki ten Stańczyków,
Który zajął pierwsze miejsce
Wśród szeregu sprzedawczyków.

Co lepsze?

Niech tam chłop ma ręce zdrowe,
Śpiewak tęgi głos,
Niech uczony mocną głowę,
Lecz grunt, dobry nos!
Bo obecnie tak już bywa
W onej walce z losem,
Że z niej tylko ten wypływa,
Kto jest z dobrym nosem.
By zaprzeczyć takiej mowie,
Jesteśmy dalecy,
Popłacają też w Krakowie
I szerokie *plecy*!
Sądzę, że mi racyę całą
Bezsprzecznie przyznacie,
Kto wie, jak się dzieje, działo
W naszym magistracie.

Podsłuchane.

— Cóż to, słyszałem, że radca dobrodziej narażony był w czasie przedwyborczym na różne nieprzyjemności, ze strony przeciwników politycznych.

— Niestety panie, to prawda!

— A któż jest inicyatorem całej tej nagonki na pana?

— Któżby inny jak nie poczciwy Piotruś!

— I cóż pan na to?

— Ja panie jestem katolikiem! Ja mu przebaczam i zemsty nie pragnę! Owszem, jeżeliby umarł, wyprawiłbym mu wspaniały pogrzeb i to własnym kosztem, choć właściwie nie byłoby parady, bo nie miałby kto objąć godności mistrza ceremonii!

Stara historya.

Gdym ujrzał ją raz pierwszy
Wrażenie któż opowie!
Zupełny ona przewrót
Zrobiła w mojej *głowie!*

Lecz trudno swe uczucia
Skreślić się dzisiaj tuszę
Zdobyła wstępnym bojem
Me *serce*, oraz *duszę!*

A z czasem nasze życie
Snuje się w dalszym wątku,
Ja się z nią ożeniłem
Więc czuję ją w *żołądku!...*

Mądre definicye.

— Co to jest *interes?*

— Sposób, w jaki cudze pieniądze mogą się znaleźć w twojej kieszeni.

— Jak określiłbyś mi *szybkość?*

— Poruszanie się krakowskiego tramwaju charakteryzowałoby ją słabo, możnaby jednak porównać ją chyba z drogą, na której niektórzy radcy miejscy dochodzą do majątku.

— Jak brzmi liczba mnoga od „filister“?

— Rada miejska krakowska.

Szczyt dobroduszności.

Otrzymać od kogoś porządne wały, a na drugi dzień zgłosić się doń z zapytaniem, czy mu to przypadkiem nie zaszkodziło!...

Z Nowej Wsi.

Czerń wyborcza w koło hasa:
Krzetuskiego, czy Bujasa?
Mówią mali, mówią duzi...
Obaj sobie dali buzi,
Ten i tamten dużo gada,
Co on zrobi, opowiada.
W niewinności ręce myje
A drugiemu buty szyje!

Złudzenie.

Każdemu się tak wydaje,
Każdy tak powiada,
Szwab wyrabia, żyd sprzedaje,
A Słowianin zjada.

Stąd ludzie mniej oświeceni
Taki wniosek snują,
Że Szwab z żydem zjednoczeni
Na Słowian pracują.

Dla myślących złudny Eden
Odmiennym się wyda,
Poci się Słowianin jeden
Dla Szwaba i żyda!

Na lekcyi historyi.

Nauczyciel: Który z was potrafi mi wymienić nazwiska dwu ludzi, którzy tak się kochali, że aż nazwiska ich przeszły do historyi?

Uczeń (wyrywając się): Biliński i Stapiński!

Autentyczne.

Kattowitz dn. 15/III 11. r.

Do Świetnej Quästury
Uniwersytetu Jagiellowskiego w Krakowie.

Przepraszam uprzejmie Sz. dyrektorowi o przebaczenie iż, mój brat do tych czas nie zapłaczył za semest żymowy. Mój brat . . . . dopiero dziś dnia 15 tego lutego dopiero przyjechał do domu do polski i prosił mnie jako siostro wysłać do Krakowa (tu podana kwota). Ale ja jako siostra obowiązana jestem oprócz zapłate za brata za słuchacza medycynę, jeszcze podziękować Panu Dyrektorowi u Pana doktora co leczył mojego młodszego brata co miał ogromne operacyi w uniwersitecie Krakowskim, Dlatego prosze Sz dyrekcyi Krakowskim, liczyć semest żimowy dla mego brata, I żyję z nadzieją w tym tygodniu zobaczyć i zapoznać Dyrektora i doktora Uniwersitetu i ustnie podziękować,... Pozostaję zawsze życzliwą Krakowskiego Uniwersitetu i pozostaję z szacunkiem (*podpis*).

Czy będzie wojna?

Mocarstwa różne, gotowe do boju,
Robią przeglądy swych zbrojnych szeregów
Dla utrwalenia zgody i pokoju,
Wzajemnie sobie wyłapują szpiegów
Lecz, że w mundurach brak jeszcze guzików,
A zaś w okrętach kilku jeszcze śrubek,
Więc mimo głośnych wojowniczych krzyków
Rok pewnie minie bez wojennych próbek
I według zdania człeka wieszczej kasty
Wojnę ma przynieść — *dziewięćset-trzynasty!*

Kronika krakowska.

(Ubiegłe dwa tygodnie pod znakiem wyborów. — Nagroda za zasługi. — Z giełdy. — W Kole inteligencyi. — Tak zwana solidarność urzędników. — Cudowna urna. — Awanse urzędników. — Kongregacya kupiecka. — Wybory do Rady Państwa. — Piłka nożna. — Agitacya świąteczna. — Życzenia).

Ubiegłe dwa tygodnie zapisały się złotemi głoskami w dziejach Krakowa, a głównie krakowskiej skoncentrowanej demokracyi, która przy pomocy swych obrzezanych przyjaciół, odniosła w czasie wyborów walne zwycięstwo, bo postawiła na swojem! Pomagali im tylko żydzi, pomagał także cały legion nieboszczyków przygotowanych na ten w kancelaryi prezydyalnej i czekających tylko na głos trąby demokratycznej, wzywający ich do urny! Jak postanowiono na tajnych konwentyklach, które odbywały się w kancelaryi pana prezydenta i do tego przy zapuszczonych roletach, co dzieje się tylko wówczas, gdy są do załatwienia sprawy niezmiernej wagi, nie znoszące światła dziennego i oka profanów, tak się też i stało, prawdziwa zasługa otrzymała należną nagrodę. Wszedł do Rady i pan hrabia Rydzyński, aby zrobić po swej rezygnacyi miejsce dla swego myszuresa, który ongiś kruszył kopie w jego obronie, wlezie i pan mecenas brat pana posła z Węgrzynowa i Baszty Kościuszkowskiej, skoro tylko ustąpi stary Schwarz. Konopa nie przepadł choć obawiano się o to, słowem stosunki ułożyły się tak, jak zarządziła Opatrzność, która zerka na Kraków z pierwszego piętra pałacu Wielopolskich i pałacu Larysza!

Z obowiązku kronikarskiego, dla wiadomości potomnych a na chwałę żyjących, muszę przyznać, iż kiełbasa wyborcza nie odchodziła w tym roku tak, jak po inne lata, być może dlatego, iż komitet demokratyczny zamianował radców na dwa tygodnie wcześniej i rozpędził hyeny wyborcze po całym obszarze ziem Wielkiego Krakowa, by zawiadomiły o jego woli poddanych, lub też z powodu tego, iż narodek już zmądrzał i nie da się wziąć na kiełbasę, ale żąda gotóweczki. Kiełbasa przy tem może być, ale jeśli jest, jest rzeczą mniejszej wagi.

Zdaje mi się, że to drugie przypuszczenie jest trafniejsze, gdyż w niektórych okolicach n. p. na Łobzowie giełda wyborcza notowała bardzo wysoko wartość głosów, które podobno doszły nawet i do czterystu koron za sztukę, ale też zrobiły swoje, bo pan kandydat przeszedł i może się chwalić, że do kiełbasy nie uciekał się wcale, albo tylko ot tak sobie... Przemawiałaby za tem i ta okoliczność, iż ludzie, którzy na agitacyę (a to się właśnie nazywa agitacyą w Krakowie), dali mało lub wcale nic, nie wyszli wcale z urny, choć dawali gwarancyę swem dotychczasowem postępowaniem, że nie własną kieszeń, ale dobro publiczne będą mieć na celu.

Najzawziętszą była walka w kole intelligencyi, tutaj bowiem najwięcej jest głosujących, gdyż ponad pięć tysięcy, najwięcej też było kandydatów. Komitet urzędniczy postawił swoją listę, reformaci swoją, mieszczanie swoją, na swojem jednak postawiły tylko sfery rządzące obecnie w Krakowie, gdyż przeforsowały tych, których chciały, a o których wiedzą, że nie sprawią im kłopotu. Z tego wszystkiego widać, że i nadal będzie wszystko tak, jak było dotąd i nic się nie odmieni, chyba, że wybory do Rady Państwa, które mamy już na karku, wpłyną na inne ułożenie się stosunków. W każdym razie demokracya obecna utrzyma się przy władzy.

Przy tej sposobności pokazało się, że panowie urzędnicy, choć dużo o solidarności mówili, dowodu jej jednak nie dali, głosowali bowiem wbrew uchwałom swego Związku, gdyby zaś byli poszli jak jeden mąż do urny, byliby stanowczo zwyciężyli i przeforsowali swych kandydatów. Choć ta urna wyborcza, to doprawdy figlarka, a obsługujący ją, prawdziwi czarnoksiężnicy, którzy potrafią w mgnieniu oka odmieniać jej wnętrze, jakby za dotknięciem cudownej laseczki!

Ostatecznie nie winię tak bardzo urzędników, zgrupowanych w Związku ekonomicznym, gdyż dali się wziąć na kawał panu hofratowi, a wiadomo, że owce pozbawione pasterza, rozbiegają się na wszystkie strony. Ów kompromis, który pan hofrat zawarł z demokratami krakowskimi w tej myśli, że przecież może jakoś wylezie z urny, choćby nawet wbrew woli urzędników, okazał się kruchym, przepadli przy tej sposobności i inni kandydaci, na których grono poważnych i mających na celu dobro miasta obywateli liczyło, że potrafią w nowej Radzie stać się przeciwwagą rozpanoszonej kliki!... Trudna jednak rada, człowiek sądzi... Leo rządzi!

W podziękowaniu za lojalne zachowanie się w czasie wyborów, zaraz nazajutrz po ich ukończeniu odbyło się posiedzenie Rady, na którem uchwalono awanse urzędników magistratu. Wprawdzie należało się im to od dawna, w normalnych jednak warunkach byliby musieli długo jeszcze czekać. Dobrze chociaż, że tak się stało, choć znów jak słyszę i tutaj działały jakieś postronne wpływy i pokrzywdzono wielu, którzy na to nie zasłużyli. I tutaj powtórzyć można przysłowie: Człowiek sądzi i t. d.

Obok wyborów do Rady miejskiej, mieliśmy także wybory przełożeństwa kongregacyi kupieckiej, które wypadły wbrew oczekiwaniu. Dotychczasowy starszy p. Schwarz, człowiek dla instytucyi zasłużony i pracujący dla niej przez pół wieku, większością jednego głosu został jak to mówią „utrącony“... miejsce jego zajął inny pan, nieco młodszy.

Być może, że w kongregacyi trzeba było nowego kursu, należało go jednak w inny sposób wprowadzić, a nie tak brutalnie, zwłaszcza, że wiedziano, iż dotychczasowy „starszy“ w razie powtórnego wyboru zrezygnuje i zrobi miejsce innym. Byłaby więc zaspokojoną i kurtuazya wobec trzydziestoletniego prezesa, na którego cześć piano niedawno takie pochwały i ambicyjki młodszych, z których kilku dopiero od roku należy do kongregacyi.

Wybory w Krakowie przynoszą jednak częstokroć niespodzianki.

Odświeżywszy Radę miejską (przeważnie starymi członkami), zabieramy się powoli do wyborów do parlamentu, które rozpisano na czerwiec. Jak się dowiadujemy, każdy z dotychczasowych posłów krakowskich, ma ochotę wybrania się do Wiednia na koszt wyborców, czy jednak spełnią się ich życzenia, to trudno przewidzieć, gdyż naród jakoś nie bardzo zbudowanym jest ich dotychczasową działalnością i wolałby n. p. widzieć pana Petelenza admirałem floty akcyzowej na Wiśle i Rudawie, niż zastępcą interesów we Wiedniu. Ponadto i pan prezydent chciałby na arenie parlamentarnej służyć krajowi, także wieczny a pechowny kandydat, pan markiz Doboszyński, ma całkiem poważne aspiracye, a tu niestety tyle miejsc nie będzie, zwłaszcza, że i „polski socyalista“, towarzysz Ignac, chciałby wyjść z Krakowa, także i p. Drobner, który nawet w tym celu pogodził się z partyą socyalno-demokratyczną, oburzoną na niego, że poważył się kandydować do Rady miejskiej za jej plecami. Upokorzył się jednak, poszedł do Kanossy, więc może pojedzie i do Wiednia. To jedno tylko pewne, że pan Kosobudzki nie kandyduje, a i to coś znaczy!...

Z tego więc wszystkiego widać, że zapasy na arenie walk politycznych będą bardziej zajmujące, niż n. p. matche footballowe na Błoniach, które od tygodnia odbywają się już podwójnie, jedne na boisku pozlotowem, drugie obok niego. Pokazuje się, że mamy tyle charakteru w nogach, iż może nam go każdy pozazdrościć i gdyby tak nogi mogły zastąpić głowę, bylibyśmy nawet najmądrzejszym narodem na świecie.

Bardzo dobrze się złożyło, że okres przedwyborczy wypadł na czas świętalny, ową noc św. Bartłomieja dla wszelkiego prosiaczego rodu, z okazyi bowiem święconego, można będzie obrabiać wyborców katolickich, a i Kazimierz zrobi swoje, gdyż równocześnie wypada narodowe święto Paschy, obchodzone w Krakowie zawsze z tradycyjną wspaniałością. Uważajmy więc, by sobie w czasie owej agitacyi nie przeładować żołądka, comogłoby się odbić fatalnie na naszem zdrowiu, a co najgorsze, pozbawić potem któregoś z kandydatów jednego głosu! Wiele zaś jeden głos znaczy, przekonała się kongregacya kupiecka, gdzie teraz wre walka już na dobre!

Ponieważ równocześnie wypada także Śmigus, można oblewać wodą przeciwników politycznych, co zresztą przeważnie czyni się u nas przez cały rok!...

I kronikarz życzy wszystkim „Wesołych Świąt“ i szczęśliwego spotkania się za dwa tygodnie!...

Nekrologia.

W sędziwym wieku, bo przeżywszy prawie ośmdziesiąt lat, zmarł z końcem marca w Krakowie jeden z głośnych niegdyś artystów-rzeźbiarzy, śp. Walery Gadomski.

Wychowanek krakowskiej Akademii Sztuk pięknych, kształcił się następnie we Wiedniu i zaraz u wstępu swej artystycznej karyery spotkał się ze szczerem uznaniem i pochwałami. Z wielu prac jego dłuta znane są w Krakowie: pomnik Kopernika w klatce schodowej Akademii Umiejętności, biust Zyblikiewicza przed magistratem, posągi Zygmunta Augusta i Jana III. w Ogrodzie Strzeleckim. Ponadto parę jego prac posiada Muzeum Narodowe.

Powołany na stanowisko profesora rzeźby w krakowskiej Akademii Sztuk pięknych, pozostawał na niem aż do r. 1887, w którym utracił wzrok i musiał porzucić zawodową pracę.

Zmarł w ubóstwie, w zakładzie Helclów, zapomniany prawie zupełnie przez dzisiejsze pokolenie, które nie potrafiło ocenić należycie zasług tego wybitnego artysty i obywatela-patryoty.

Cześć Jego pamięci!

Nadesłane.

C. K. Austryackie Koleje Państwowe.
C. K. Dyrekcya Kolei Państw. w Krakowie.

Do L. $\frac{998}{1}$ V — 1911.

Zmiana

nazw stacyi Grzegórzki, Muszyna-Krynica i Saybusch-Żywiec.

Z dniem I. maja 1911 r. zmienia się dotychczasowe nazwy następujących stacyi:

1) Nazwę stacyi Grzegórzki, położonej na szlaku Kraków-Kocmyrzów na

Kraków-Grzegórzki.

2) Nazwę stacyi Muszyna-Krynica, położonej na szlaku Orłów-Tarnów na

Muszyna.

3) Nazwę stacyi Saybusch-Żywiec, położonej na szlaku Zwardoń-Nowy Sącz na

Żywiec.

Kraków, w kwietniu 1911.

C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych.